

Introduction à la 3^{ème}
exposition de Beksiński ma
galerie (mars 2005)
virtuelle

Zdzisław BEKSIŃSKI 1929 - 2005. Retrospektywa ostatnich dziesięciu lat.

Trzecia z kolei wystawa prac Zdzisława BEKSIŃSKIEGO w mojej galerii wirtualnej miała mieć miejsce dopiero za kilka miesięcy. Jego tragiczna śmierć skłoniła mnie do zrobienia jej już teraz.

Chciałbym w niej pokazać jak bardzo od ponad dziesięciu lat zmieniło się jego malarstwo i jak niesłuszne stały się zarzuty jakie mu czyniono niedgdyś.

Dwa z tych zarzutów dominowały: anegdotyczność z jednej strony, a z drugiej epatowanie horrorem.

Otóż, malarstwo BEKSIŃSKIEGO zawsze było, a stało się to ewidentnie ostatnimi laty, "czystym" malarstwem.

Stało się to ewidentne ostatnimi czasy bowiem od ponad dziesięciu lat wybrał on sobie kilka tematów (budowle, ludzka głowa, postać damska, postać męska, grupa postaci, krzyż, słup, samolot, krzesło, koń lub pies) i malował ich niekończące się wariacje.

Toteż, pomijając porządek chronologiczny, tak poukładałem przedstawiane dzisiaj obrazy by ten aspekt stał się łatwiej zauważalny.

W tych wariacjach próbował BEKSIŃSKI najróżniejszych form, deformacji i sposobów kładzenia farby. Na podstawie poprzedniej, a już na pewno na podstawie obecnej wystawy można zorientować się jak zmieniał style, sposoby rozkładania pigmentów, jak urozmaicał światło, perspektywę i kolor. Jednym słowem jak wielką i prawie wyłączną uwagę skupiał na problemach czysto malarskich. Owe problemy zawsze były dla niego najważniejszymi. Lecz dopiero w ostatnich latach, od czasu gdy zawęził ilość malowanych motywów widać to w sposób niezaprzeczalny.

Zdziwię zapewne młodych malarzy i krytyków, jeszcze nie zrażonych do BEKSIŃSKIEGO przez ich profesorów, że największy wpływ na tego artystę miał w dzieciństwie pewien obraz Aleksandra Gierymskiego, którego reprodukcja wisiała w domu jego rodziców, a w późniejszych latach, gdy zaczynał rysować, fotografować, rzeźbić i malować, Picasso i Henry Moore. Nigdy nic nie miał wspólnego z belgijskimi symbolistami (Delville, Rops), z francuskim malarstwem fantastycznym (Moreau, Redon), z niemieckim romantyzmem (Friedrich, Oehme) z prerafaelitami (Rossetti, Burne-Jones) czy wreszcie z polskim artystą Linke. Obawiając się nieświadomej inspiracji cudzym malarstwem, BEKSIŃSKI nie oglądał żadnych albumów ani żadnych wystaw i po prostu najbanalniej w świecie nie znał, albo słabo znał tych twórców. Przypisywanie takiemu czy innemu trendowi wpływu na jego sztukę jest tylko owocem niewiedzy tych, którzy go naprawdę nie znali a koniecznie chcieli go jakoś scharakteryzować lub gdzieś przyporządkować.

To jest to co chciałem powiedzieć młodym malarzom i krytykom sztuki, których stosunek do BEKSIŃSKIEGO jest jeszcze neutralny. Był to w pierwszym rzędzie wielki **malarz**.

Zaś widzom, którzy chcieliby poznać źródła atmosfery i potężnych wrażeń jakie wywoływały zwłaszcza dawne obrazy BEKSIŃSKIEGO podsunę tylko jedną sugestię (jest ich w rzeczywistości kilka i wrócę do nich w przyszłości) w której kierunku proponuje szukać odpowiedzi:

BEKSIŃSKI metafizycznie bał się śmierci. Nie był to lęk przed niedołężnością i fizycznym umieraniem, choć i ten lęk nadszedł w późniejszym wieku. Był to raczej absolutny, niewyraźny, wszechpotężny **strach przed nieistnieniem**. Ten strach był naczelną przyczyną dla której BEKSIŃSKI tak dużo o śmierci mówił w swym malarstwie. Sam zresztą się do tego przyznawał i często mi powtarzał:

Malować nieustannie śmierć, żeby przestać nareszcie o niej myśleć. Nie tyle oswoić ją, czy oswoić siebie samego z jej nieuniknionym nadejściem, ile zagłuszyć nieustanną, obsesyjnie powracającą myśl o zbliżającym się nieistnieniu.

Tu nie było żadnej próby epatowania publiczności tanim horrorem. To była codzienna, okropna, beznadziejna walka z ideą śmierci.

Lecz z czasem owo źródło malarskich wizji BESKIŃSKIEGO wyciszyło się w jego twórczości.